

Numer
pojedynczy 18 ct.

ISKRA

Numer
pojedynczy 18 ct.

Czasopismo dla wszystkich, illustrowane.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskim i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylii, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należności przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gonca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*. Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę co miesiąc.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

W salonie.



— Jakże się masz — jeszcze się z tobą nie widziałam. Cóż w kąpielach tego lata, mąż się dobrze sprawował?..
— Ale, powiadam ci, tak mi asystował, nadskakiwał, tak był uprzedzającym, że wszyscy myśleli, iż nie jesteśmy małżeństwem...

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną przy końcu tego kwartału. Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwala Bogu: **trzynasty**. Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natchmiaszt, urozmaicając treść literacką i ilustracyjną „Gońca“ i „Iskry“ ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesu narodu polskiego po nad wszystko...

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odwołanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należności przesyłać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**



Ś. p. Otton Hausner.

Umarł, niezawodnie, jeden z najznakomitszych i najgłębszych mężów politycznych w całej monarchji Austro-Węgier, a Polska straciła w ś. p. Ottonie Hausnerze najzacieńszego i najwierniejszego syna, który jej służył całą duszą w złej i dobrej dobie — u obcych i u progów rodzinnych...

Zaledwie upływa trzeci miesiąc, gdyśmy umieścili portret w „Gońcu“ ś. p. Hausnera z krótkim artykułem streszczającym charakterystykę zmarłego posła — dziś przychodzi nam pisać wspomnienie pośmiertne o człowieku, z którym można się było nie raz nie zgadzać w politycznych poglądach, ale szanować i kochać polskim sercem trzeba było zawsze, a uwielbiać bardzo często...

Wśród naszych stosunków politycznych i społecznych, wśród nad wyraz ciężkiego położenia narodowego, wśród przynębiających wieści z za kordonu i z państwa „bojaźni bożej“ — gdy potrzeba nam ludzi publicznych niezwykłej miary, charakteru, rozumu i serca — strata ś. p. Ottona Hausnera, jest dla interesów narodowych polskiego społeczeństwa, dotkliwym, bardzo dotkliwym ciosem tembardziej, że zmarły był jeszcze w sile męskiego wieku (miał lat 62) i, gdyby nie śmiertelna, przygodna choroba, która się od paru miesięcy rozwinęła (rak w nerkach), — byłby jeszcze długo mógł pracować dla dobra kraju rodzinnego i ludzkości, których był najszlachetniejszym synem...

Nad świeżo zamkniętą mogiłą, zaledwie wspomnieć potrzeba, że ś. p. Otton Hausner był mowcą wielkiego stylu, mowcą, jakich co raz mniej w parlamentach europejskich, który znał równie dobrze język niemiecki, jak i polski i panował nad nimi wszechwładnie. Oczywiście, mając przed sobą jako, poseł szerokie horyzonty polityczne w wiekańskiej Radzie Państwa, a szczególnie też w Delegacjach wspólnych — zasłynął daleko, w całym świecie, jako mowca — ale zawsze i wszędzie był polakiem i szczycił się tem, że nim jest...

W mowach swoich był zawsze głęboki i nie dziwnego, bo ś. p. Hausner był gruntośnie uczonym, którego kilka dzieł z dziedziny statystyki wydane po niemiecku, zajmują bardzo wybitne stanowisko w naukowej literaturze powszechnej. Jako polityk, ś. p. Hausner nienawidził pruskiego systemu rządzenia w Niemczech i w obszerniejszej pracy politycznej, umyślnie wydanej po niemiecku p. t. *Deutschthum und Deutsches Reich*, która w Niemczech wywołała ogromne wrażenie — wychłostał krzyżacką politykę dowiódłszy, iż jest niczem innym, jak tylko *zdziczeniem*. Do ostatnich chwil był ś. p. Hausner przeciwnikiem przymierza Austro-Węgier z cesarstwem niemieckim, co zatem idzie przeciwnikiem przed kilku tygodniami zmarłego ś. p. Andrassego. Kilka jeszcze innych prac ogłosił ś. p. Hausner po niemiecku, a mianowicie, między innymi szereg artykułów o powieściowej literaturze polskiej w jednym z miesięczników niemieckich. — Był znakomitym i wykwinnym znawcą sztuk pięknych, a o sztuce włoskiej napisał dzieło po francusku.

Po polsku, oprócz mów wydanych, ogłosił ś. p. Hausner drukiem prace swoje: „O pojedynku,“ i „O rzeźbie“.

Ś. p. Otton Hausner pochodził z szwajcarskiej niemieckiej rodziny, którego ojciec założywszy znany dom bankierski na wielką skalę w Brodach, osiedlił się w naszym kraju, a dzieci jego stały się już prawymi polakami. Prawdą jest świętą, że pod względem narodowym, osiedlająca się inteligencja niemiecka, nie robiła nam krzywdy, a dobrego wiele..

Ś. p. Otton Hausner, pozostawił żonę z domu Kownacką, córkę, która jest za hr. Łubińskim i syna, który pracuje w ministerstwie sprawiedliwości w Wiedniu. Niedawno też wnuczka ś. p. Ottona wyszła za mąż za pana Morawskiego w Kongresówce.

Wspaniały pogrzeb ś. p. Hausnera odbył się we Lwowie przy ogromnym udziale publiczności, reprezentantów autonomicznych, i rządowych, posłów, deputacji i korporacji. Nad grobem przemawiał poseł Weigel, a także w imieniu młodzieży akademickiej, jeden z nich.

Z kwiatka na kwiatek...

— Bogacze amerykańscy.

Przed 50 laty o posiadaczach milionów w Ameryce nikt prawie nie słyszał. 100,000 dolarów stanowiło majątek, o jakim marzyli najwięksi przedsiębiorcy. W dziesięć lat później znajdował się jeder, jedyny człowiek posiadający więcej, niż 5 milionów, dzisiaj jest takich szczęśliwych pełno po różnych kątach Ameryki. Przed 20 laty liczył sobie Cornelius Vanderbilt 40 milionów, syn jego Wilhelm zrobił z tego 182 miliony dolarów — obecnie w 5 lat po jego śmierci liczą jego rodzinę, jako posiadającą 250 milionów dolarów. — Jay Gould nie posiadał 33 lat temu, ani centa, dzisiaj ma majątek, jakiego nie posiadał dotąd nikt w świecie z osób prywatnych. Możnaby wymienić listę złożoną z 67 nazwisk, których szczęśliwi właściciele rozporządzają wszyscy razem kapitałem wynoszącym dwa i pół miliarda dolarów, czyli dwa i pół razy tyle, ile wynosiła kontrybucja, jaką Niemcy otrzymali od Francji po ostatniej wojnie. Niemiecko-amerykańskim anarchistom stosunki te nie bardzo się podobają, ale polacy, dodaje „Zgoda“, wychodząca w Chicago — cieszą się z nich, gdyż jest nadzieja, że przy nich naszemu ludowi nie zbraknie ani pracy, ani kawałku chleba z masłem...

— Dwie kobiety pomysłowe...

Ameryka nie ma, wprawdzie, Dziewicy Orleańskiej, ale ma za to „dziewicę-kapłankę“, która bez zająknięcia daje ludziom śluby. Tę jeszcze było nie, bo miss Karolina Bartelet jest kapłanką kościoła „unitarnego“, ale to gorsza, że sądy amerykańskie uznają te śluby za zupełnie ważne. Kapłaństwo to jest w każdym razie nową zdobyczą emancypantek, która atoli może mieć walor tylko w Ameryce; w Europie nie znalazłby się chyba mężczyzna, jakiegokolwiek byłby on wyznania, któryby się czuł ożenionym, gdyby mu ślub dała kobieta!

Z kapłaństwem, naturalnie, tuż graniczy apostołstwo; otóż, inna amerykanka, pokusiła się i o tę dostojność; — tylko, że apostołstwo swoje urządziła wygodnie, nie na ten stary manier apostołowania, które pociągało za sobą np. wbijanie na pal, krajanie na kawałki, pieczenie na wolnym ogniu itp. Broń Boże! ona, poprostu, napisała do sułtana tureckiego, ofiarując mu 2 miliony dolarów, jeśli przyjmie wiarę chrześcijańską. Jest to apostołstwo *sui generis*, a właściwie, *generis feminini*, apostołstwo *emancypacyjne*. Wątpić awoli należy, czy sułtan się niem rozczuli, zwłaszcza po odkryciu skarbow Pateologów.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego E. H.

przez autorkę „Miłość jego życia“.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 56 „Gońca“).

ROZDZIAŁ XVIII

S a m a j e d n a

Pociąg unosił w ciemności Vidę Carolan i coraz bardziej oddalał ją od Londynu — od życia blasku i rozkoszy, w świat ciemny, ponury — od miłości z jej udręczeniami i słonecznym blaskiem, w przyszłość nieznaną, odartą z nadziei.

Przez jakiś czas była samotną w wagonie i odrzuciwszy gęstą, krepową zasłonę, siedziała z załamaniem rękami, starając się zastanowić nad losem, jaki sobie zgotowała, obmyśleć co pocznie i gdzie się uda.

Miała dopiero lat ośmnaście; czekać ją mogły długie lata życia, a jak je sobie urządzi, spotykając na początku swej drogi tyle trudności? Przedewszystkiem, ściagała ją myśl, jak zejść z oczu Devereux'emu na zawsze i ukryć się przed nim.

Lecz obecnie, zdobyć się nie mogła na żadne rozumowania. Nie była w stanie zebrać myśli. Pozostała jej tylko zdolność czuć i cierpieć.

Jedną twarz tylko widziała na całym świecie, jeden głos brzmiał dla niej nieustannie, a jednak kładła wieczną zaporę między tem życiem, będącem dla niej wszystkim na świecie i własnym.

Nigdy już jego oczy nie spotkają się z jej wzrokiem, usta nie spoją z jej ustami, ręka nie uściśnie jej dłoni, bo jeśli po latach wielu, Dave usłyszy o niej kiedy, czyż zachowa w sercu jakie wspomnienie?

O nie, bezwątpienia. Gdyby się nawet nie dowiedział okrutnej prawdy o Esterze Ransome, czyż nie uwierzy temu, o czem ona sama starała się go przekonać, — że jest fałszywą i niegodną? Czyż przez wzgląd na samego siebie, nie będzie się starał unikać jej potem?

Może jej szukać zecnie w pierwszej chwili pod wpływem namiętności; lecz gdy ostygnie trochę, gdy rozum odzyska swe prawa, będzie musiał przyznać, że oddał serce kobiecie, nie zasługującej na skarb

tak wielki, a może nawet z czasem wspominać będzie o tych chwilach, jak o śnie gorączkowym, z którego szczęśliwie zbudzonym został jeszcze w porę.

Podobne myśli snuły jej się po głowie, a łzy gorzkie spływały tymczasem na białe palce, rozpaczliwie załamane, na których poprzedniej jeszcze nocy jaśniały brylanty i drogie kamienie. Wyrzuciła ciężką przykrość Devereux'emu, lecz uczyniła to jedynie dla jego dobra, dla uchronienia go od większego nieszczęścia. Zaboli go to mocno, zwolna jednak czas złagodzi, a nawet zablizni ranę. Za to jej życie przeklętem będzie. Łatwo to powiedzieć, że miłość przebaczyć może błąd, spowodowany przez siłę tej samej miłości; czyżby on chciał, czyżby mógł nawet przebaczyć tak ciężką krzywdę, wyrządzoną mu przez kobietę, noszącą jego nazwisko, rozporządzającą jego życiem...

Nigdy! Czyż sam nie zwątpił o sobie, skoro powiedział:

„Nie chciałbym jednak być wystawionym na podobną próbę“.

Jednakże Vida czuła to dobrze, iż w razie, gdyby Dave się zjawił i błagał ją znowu tak gorąco i namiętnie, oprzeć by mu się nie potrafiła, uległaby i oszukała, ukrywając przed nim prawdę.

— Walczyłabym do ostatka, w końcu jednak, przy nim zostałoby zwycięstwo. Wiem, że skoroby się wszystko wykryło, odepchnąłby mnie od siebie, pozbawił swej miłości na zawsze; oszukałabym go jednak bez względu na te następstwa. Wybrałam jedyny możliwy sposób ocalenia dla niego, a jeśli jest świat inny, w którym wszystko na jaw wychodzi, pozna on kiedyś, że chociaż nie byłam godną takiej, jak jego miłości, kochałam go jednak czystym, gorącym uczuciem, a największy grzech w moim życiu popełniłam przez miłość dla niego.

O wczesnej porannej godzinie pociąg przybył do Manchesteru; Vida wyszła na obszerną platformę i uczuła się strasznie opuszczoną i samotną. Nie tracąc jednak przytomności umysłu, żeby nie zwrócić na siebie uwagi, zawołała na dorożkę i kazała się wiesić do hotelu Clarence; nie miała jednak zamiaru zostawać tam do dnia następnego, spostrzegłszy, że dorożkarz wiozący ją, rzucił na nią podejrzliwe spojrzenia, a hotelowa, odprowadzając ją do numeru, przyglądała jej się z większą ciekawością, niż to bywa zwykle. Po raz pierwszy uczuła Vida, że jej niezwykła powierzchowność jest dla niej fatalną. Twarz miała ciągle zakrytą gęstą zasłoną, budziło to podejrzenia, a nie ukrywało dostatecznie. Przez krepę dojrzeć było można niepospolicie pięknych rysów, a przesliczne kształty i wdzięczne ruchy jej całej postaci, zwracały uwagę każdego.

— Może — myślała młoda dziewczyna — biorą mnie za żonę, która uciekła od męża? Może ogłoszono o zniknięciu kogoś podobnego?

Vida nie dbała wcale, co o niej myślą obcy ludzie, chodziło jej tylko o to, że skoro ją zaczną podejrzewać, będą za nią śledzić, czego właśnie uniknąć chciała.

Nie podała o sobie żadnych bliższych wskazówek, prócz tylko, że jest w „przejeździe“, a udaje się na północ. Nazwała się M-lle Carreno — mówiła łamaną angielszczyzną i kazała sobie podać wcześniej śniadanie. Prosiła, żeby ją nie budzili, ponieważ sama przywykła wstawać zawsze rano.

Nie spała jednak, ani próbowała zasnąć. Drżały w niej wszystkie żyłki, nerwy miała strasznie podbudzone; w mózgu czuła ogień od nieustannego wyteżenia. Niesłychanie czuła się zmęczoną i osłabioną; lecz sen nie schodził na jej powieki. Długie godziny przesiedziała z głową na ręku opartą, lub chodząc po pokoju.

Zdawało jej się niekiedy, że gdyby mogła, powróciłaby natychmiast do Devereux'ego, a potem cieszyła się, że to było niepodobieństwem — że własny jej czyn ochronił ją od pokusy, którejby się oprzeć nie zdołała.

Więc jakże? przebaczyła krzywdę wyrządzoną jej matce? Zapomniała o tej matce zupełnie?

Bynajmniej; lecz w jej sumieniu z każdym dniem rosło i wzmacniało się przekonanie, że Dave Devereux nie był winien niegodziwości, jaką mu zarzucała Estera Ransome i przed oczyma Vidy rozjaśniał się nowy pogląd na rzeczy, w jej umyśle tworzyły się nowe pojęcia.

Mówią, że miłość wielkim jest mistrzem; wiele prawdy zawiera rzeczywiście to przysłowie.

Jeśli mężczyzna kocha kobietę, która moralnie i umysłowo wyżej stoi od niego jakże nieznacznie sam się coraz podnosi; a nie zdając sobie może z tego sprawy, nie rozważając się o tem szeroko, z innego punktu zapatrywać się zaczyna na sprawy ziemskie i niebieskie. Staje się oczyszczonym i uszlachetnionym; wstydy się nietylko przyznawać do uczuć, które dlań dawniej najzwyczajniejszą były rzeczą, poprawia się z wad swoich i brzydzi niemi.

W tym wypadku mężczyzna stał wyżej, a dziewczę uszlachetniło się przezeń bezwiednie. Nie przychodziło jej to na myśl, że on był jej mistrzem w tym względzie, ani jemu również, iż ona była jego uczennicą.

Gdyby nie wpływ jego, Vida nie byłaby uczyniła matce zarzutu, że nieprawnie utrzymuje się z gry, a jeśliby wypowiedziała coś w podobnym rodzaju, byłoby to nieszczerze. Czuła się w duszy upokorzona i zawstydzona, przekonując się, że Devereux daleko surowiej zapatrywał się na grę, niż ona.

A tymczasem, za nic w świecie nie byłaby chciała, żeby on się zniżył do jej pojęć; uwielbiała go bardziej jeszcze za to, że tak nieporównanie wyżej stał od niej; że nawet dla jej miłości nie uczynił ustępstw ze swoich zasad.

Biedna Vida, tak szlachetna z natury, tak zepsuta złem wychowaniem, czy się kiedy z ciemności wydobędzie na światło dzienne?

Podano pannie Carreno śniadanie w ogólnej sali jadalnej, lecz było jeszcze tak wczesnie, że nikt z gości nie nadszedł.

Numerowy, o ile na to pozwalała przyzwyczajenie, przypatrywał się niezwykle pięknej włosce i zadawał sobie pytanie, kto mogła być ta arystokratyczna cudzoziemka, przybyła do hotelu sama jedna, bez żadnego pakunku, prócz małego ręcznego worka podróznego, zdająca się przywykłą do wcale innego otoczenia, a tymczasem będąca zupełnie panią siebie i widocznie przyzwyczajoną do odbywania podróży bez towarzysztwa.

Vida zmusiła się zjeść trochę na śniadanie, następnie zażądała natychmiast rączki i opuściła hotel.

Starszy numerowy patrzył z uwagą za odchodzącą, następnie zwrócił się do bufetowego:

— To jakaś niepospolita osoba, ta panna Carreno. Taka niezwykła piękność, przybywa sama do Manchesteru i wynosi się tak rano z hotelu! Może to przejeżdżająca w rzeczy samej. Ale i tak jest coś w jej obejściu, co nasuwa podejrzenie.

— Zobacznó, czy ci czego nie brakuje — rzekł bufetowy.

— Ej nie, Dżonie; to nie żadna z tego gatunku. Dwadzieścia lat jestem w obowiązku, napatrzyłem się ich dość. Uciekła z domu, lub coś w podobnym rodzaju. Wygląda na taką, która przywykła jeździć własną karetą, nosić atłasy i brylanty, a nie włóczyć się sama nocnym pociągiem i o świcie prawie wynosić się z hotelu, niewiadomo dokąd.

W taki sposób numerowy wypowiedziawszy swoje uwagi, zabrał się do sprzątnania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata...

XXII.

Wyjaśnienie osobiste. Znowu panna Heller i jej nauczycielka. Kilka uwag z tego powodu. Pożegnanie pana Frenkla. Moja propozycja. Co o tem wszystkim myśleć należy i czego dowodzi? Różne moje uwagi z tego powodu.

Gdzie djabeł nie może, tam, z pewnością, babę posle. Tak utrzymuje ludowe przysłowie, a ja, mogę na sobie stwierdzić jego prawdziwość. Szczęściem, że nie przyszło do pojedynku, bo teraz w polskim powietrzu wiszą: influenza, kult do aktorów i pojedynki i ani się spodziewasz, co ci na łeb spadnie... Otóż, w poprzedniej kronice wystąpiłem dosyć ostro przeciwko recenzentowi, w pewnym codziennym piśmie za to, że się ujmował za *włoszczyzną* panny Heller. Tymczasem, szanowny kolega mnie objaśnił, że się, bynajmniej, za *włoszczyzną* nie ujmował, lecz za śpiewem panny Heller w „Proroku“, który skrytykowany został przez recenzenta innego pisma codziennego. Aby zamącić na chwilę przyjazny i osobisty stosunek pomiędzy nami, zesłał djabeł babę, wprowadzając w dość ponętnej aparycji, ale zawsze zrobiła to, coby zrobiła baba na łopacie... Z przyjemnością tedy konstatauję, że, istotnie, recenzent *dwie gwiazdki* (mylnie napisałem poprzednio *trzy gwiazdki*), nie bronił *włoszczyzny* panny Heller, która mnie tak oburzyła, że wszelką obronę tej śpiewaczki uważałem za osłonięcie puklerzem jej *włoszczyzny*... A propos panny Heller, czuję się w obowiązku na tem miejscu zanotować, że, nareszcie, na sobotnim przedstawieniu „Proroka“, śpiewała partję *Fides* po polsku. Lepiej późno, jak nigdy, ale niektóre rzeczy zrobiono późno, czasem nigdy się nie zapominają... Faktem jest bardzo smutnym, że prasa zmusiła pannę Heller do tego, do czego każda poczciwa dusza polska sama poczuwać się winna, a *wyprasowane* poczucie obowiązku nie może się równać z tem, co samo, bez rewolweru, a z sumienia narodowego wychodzi... Panna Heller zapewne, a nawet, niezawodnie tak jest, zrobiła to przez lekkomyślność, a później przez npór, właściwy młodym kobietom, rozdmuchiwany przez jej nauczycielkę, która się już dawno pożegnała z młodością, nie pojmującą i nie odczuwającą naszych stosunków politycznych i narodowych, bo jest cudzoziemką i to z tych, co szanować ogólnych uczuć społeczeństwa nie nauczyły się, chociaż z tego społeczeństwa żyją, no — i jak pani Paschalis, dobrze tyją — ale, gdy panna Heller w niedalekiej przyszłości rozejrzy się lepiej w życiu, gdy niejedna róża obróci się do niej kolcami, gdy ją nieraz zaboli dobrze w tych piersiach, z których się taki piękny głos wydobywa, to przekona się, że to co zrobiła źle zrobiła i, że ludzie którzy ją za to karcili, spełniali tylko ucziwie swój publicystyczny obowiązek...

Skorom już dziś wjechał na sprawy teatralne, to już chyba, wbrew moim zwyczajom,

Słuszna uwaga.

Czem jest życie?...



— Masz, że ty rozum, aby się przyznawać mężczyźnie przed ślubem do takich rzeczy?...

— Myślałam, że on oceni moją szczerłość...

— Ależ, moja droga, mężczyzna tylko to ocenia w kobiecie, czego nie wie, co się domyśla...

— Ot, jak spoglądam w lustro, to jeszcze nie zła by z nas była para...

— Tak, żebyż to życie było lustrem..

— No, lustrem nie jest, ale szkłem...

— Które, jednak, nie każdy umie rozbijać...

muszę niemi zająć całą moją kronikę. Ogromnie lubię ludek teatralny, znam go doskonale, żyłem w nim i z nim blisko, ale uważam za chorobliwy rys w naszym społeczeństwie ten dziwny kult dla aktorów, który jest dosyć przyjemną komedią i rozrywką, nie przynoszącą najmniejszego pożytku temu, z którym się zjada porcję polędwicy, wypija kilka kieliszków wina i wygłasza przeróżne toasty od siedmiu boleści... Zdaniem mojem, to nawet obniza zawód aktorski, bo go bardzo często ośmiesza. Doprawdy, muszą być ogromnie ciasne nasze stosunki, formalnie nie ma co robić i nie ma o czem myśleć, skoro wyjazd aktora z jednego miasta do drugiego, mniejsza już o polędwicę, nawet z makaronem, wino i piwo — może wywołać jakieś scysje, awantury, adresy, intrygi, „poważne dyskusje“ — a to wszystko, właśnie, wywołało w lwowskim Kole literacko-artystycznym i po za niem, przeniesienie się pana Frenkiela z lwowskiej sceny do warszawskich teatrów. Jakże to wszystko małe i komiczne! Chodźże tu z pogodnym umysłem i nie ze ściśniętym sercem, wśród takich stosunków, takiego życia, takich ludzi, którzy jak dzieciaki bawią się n. p. w nabożeństwo przy ołtarzu, w Rinaldiniego, w wojnę, w żołnierzy i generałów... Co wśród takich stosunków i z takimi materiałami literackimi i artystycznymi można zrobić? Nie — i to się też robi zapamiętałe w dzień i w nocy... Mówią, że są ludzie do wszystkiego — u nas we Lwowie jest najwięcej ludzi do niczego... W jednym z pism codziennych, spotkaliśmy artykuł sążnisty p. t. *Pożegnanie Frenkiela*. To ci, panie, fakt ogromny! Szkoda, że autor tego artykułu nie napisał wiersza, bo te przecie są specjalnością lwowską, wiersza w rodzaju: *Pożegnanie Child Harold'a*, w którymby n. p. było:

Bywaj nam zdrowy, Frenku kochany,
Już w mglistej nikniesz pomroce,
A zawistnego losu bałwany
Rzucają ciebie, jak proce!

Wiersz, co prawda, nie bardzo wyszukany, ale p. Frenkiel nie lepszym pożegnał lwowską publiczność z estrady koncertowej. Mówił wprawdzie, że chciał nas pożegnać z „innego miejsca“. To już zakrawa trochę na afront — przecież dyrekcja, z którą pan Frenkiel sam zerwał kontrakt, narobił jej repertuarowego kłopotu, nie może mu dać za to buzi z dubeltówki i powiedzieć: „Mój Mieczin kochany, urządzę sobie pożegnalne przedstawienie na

scenie, a ja chcąc dać dowód miłości dla sztuki, wystawię na drugi dzień gołe plecy i niech mnie twoi przyjaciele walą, co się zmieści za to, że nie jesteś łaskaw zostać się na lwowskiej scenie“.

Dziwna rzecz, z artykułami krytycznymi o książkach nowych, o ruchu umysłowym w innych dzielnicach polskich, w lwowskich piśmiech codziennych spotkać się nie można, a jeśli czasem co jest, to się bierze, jak swoje z warszawskich — ale jak pan Frenkiel daje pożegnalne przedstawienie, rzecz tak zwykła, jak każde inne publiczne przedstawienie, o którym, oczywiście, pisać sprawozdanie należy — to w piśmie poważnym, politycznym, wali się artykuł oddzielny, jakby się spełnił fakt, który w losach naszego społeczeństwa pozostawi niezatarte ślady — a proszę państwa, ostatecznie, co sztuka polska na tem traci, że p. Frenkiel zamiast we Lwowie, grać będzie w Warszawie? Zresztą, przecież to od p. Frenkiela zależało zostać we Lwowie, a jeśli nie został, to tego, ani żałować nie należy, ani się temu dziwić nie trzeba — żałować nie należy, że artysta, którego talent zmeźniał na lwowskiej scenie pokaże, co umie, na pierwszych scenach polskich w Warszawie, dziwić się też nie potrzeba, że artysta dla swojego niezwykłego talentu, jakim, niezawodnie, obdarzony jest pan Frenkiel, szuka szerszych horyzontów artystycznych i szerszej sławy — ale żałować należy tych i dziwić się tym, którzy robią burzę w szklance wody, niepotrzebnie nadymają pecherzyki osobistych ambicji i nie mając co robić, a nie umiając myśleć o czemś poważniejszym, grają farsy, z których można byłoby się śmieć, gdyby nie dowodziły umysłowej płytkości.

Nieboszczyk Lam.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 56 „Gońca“).

— Czy się ty bawisz tutaj, kuzynko? — zapytał w końcu.

— Nie, drogi bracie, jestem zmęczona.

— A więc przywołam powóz, tymczasem namów babcię do odjazdu, *à la manière anglaise*.

Głębokie rozrzewnienie wewnętrzne odbiło się w rysach Jadwigi; zdawało jej się, że słyszy lkania swej duszy. wstawiającej się za tem szlachetnym sercem, które bez wahania zaparło w sobie własne pragnienia, troskę o jej wyłączne szczęście.

— O mój serdeczny bracie, — zawołała wzruszona, złamana prawie tem poświęceniem Stanisława — wszystko, coby ci powiedziała w tej chwili, byłoby tylko niską paplaniną, w obec wzniosłości twojej...

— Pozwól mi pożegnać cię tu, kuzynko, przerwał pośpiesznie znowu. — Tam, — i wskazał na goldweinowski pałac — niech nie wiedzą, że ztąd prosto jadę w celu odkryć, wrócić może za dwa tygodnie, może za miesiąc, może jednak wypadnie dłużej pozostać zdala od ciebie.

A gdy Jadwiga, w przygnębionym ją rozczuleniu, porwana świętym uczuciem braterstwa, które wezbrało w niej, pochyliła swą twarz ku niemu:

— Nie, nie! — wyrzekł on z mocą. — Mazur, to król omamień, pocałunek, król halucynacji! — I ścisnął jej rękę w swych dłoniach.

— Patrz, kuzynko, — ozwał się po chwili milezienia — co za wspaniały festyn na niebie!.. Lubię tę gwiazdzistość naszą, a cieszy mnie zawsze ona, że jej ludzie, ni tknąć, ni popsować nie mogą... Jaki śliczny wrzeście! jego pogoda dorzuciła nie mało blasku do uroczystości drzazgowskiej.. Sądząc, że się bawisz w tej zawierusze tanecznej.. poszedłem zobaczyć nasz lud w zaimprovizowanej dla niego uciesze... Wiesz co kuzynko? zabawa publiczna dla ludu jest dobrą, ale trzeba w nią wpleść nas, inaczej dzieci, puszczone samopas, na większy obszar, nie umieją się bawić, a swawolą złośliwie. Były liczne bójkki, a pijanych drzazgowskich i okolicznych bez liku. Stanąwszy tam, gdzie przygrywała kapela, zorganizowałem tany; jestem więc stańczony do upadłego.

Małe artystyczne nieporozumienie...



— Bardzo ładnie, bardzo ładnie!... Panna Genia ma talent, ślicznie rysuje — tylko, nie mogę zrozumieć, dlaczego na dachu tego domu, wyrysowała psa...

— Ależ panie — to nie pies, tylko kominiarz!...

— Dobry, pocziwy, mój bracie!...

— O! gotowaś mi dziękować za to, że się bawiłem wybornie, gdy ty kuzynko... Co ten mazgaj, Goldweinowicz chce od ciebie kuzynko? Nudny ów statek płynie wciąż za tobą... daj mu raz odprawę! bo inaczej, ten „*fliegender Holender*“ zakreśli cię legendowem kołem i znajdziesz się na mieliźnie wyczerpana z nudów...

Ale wracając do naszych chłopków: rozmawiałem o nich, przed chwilą, z panną Ireną. Kto ona jest ta Kleopatra? dotąd nie wiem, to jednak pewne, że skora do podjęcia uczciwej inicjatywy; tylko w wykonaniu dziwna i najczęściej chybia celu. Może nie umie wiaść się do rzeczy. Owóż, gdy mi zapowiedziała powtórzenie dzisiejszej gali za tydzień, radziłem jej zmianę programu, urządzenie czegoś, co by złączyło lud z inteligencją w zabawie, a zarazem, co by umniejszało koszta, przez odcięcie wydatków, spowodowanych podziałami i podziałkami rozrywek, dla różnych stanów.

— Irena ma serce, — gdybyś wiedział, kuzynie jak tkliwą siostrą jest dla swego brata...

— O wilku mowa, a wilk tuż... Patrz, kuzynko! nadplywa *der fliegende Holender*, a za nim Kleopatra; anachronizm ten szukający ciebie, zmusza mnie do powiedzenia ci: bądź zdrowa.

I jeszcze raz uściskał jej rękę, poczem oboje zwrócili się w stronę nadchodzących.

XII.

— Nie, Irenko, — mówił bankier, na trzeci dzień po zabawie drzazgowskiej, — dowódź, co chcesz, a zawsze mi się zdaje, że ta twoja Zapolska nie pasuje do nas. Wykształconą jest, piękną również, ale to lalka, bez pojęcia o naszym życiu, a ma w sobie coś kaducznego, co ją nigdy nie uczyni „firmą Goldwein“. Kobieta w finansach, powinna być przebiegłą, pomysłową, a nawet zalotną, słowem, czarodziejką, nie dającą się zaczarować, a nigdy sentymentalną, idealistką.

— Widzę, że nie poznałeś się, ojcze, na Jadwidze, — odrzekła Irena, — mogę ci ręczyć, że to umysł pozytywny, nie latający w obłokach. Zapolska nie marzy godzinami nad strumieniem, zaśluchana w słowicznych trelach; nie lunatyzuje jej księżyc.

— Niechby już sobie załatwiała swe sprawy romansowe ze słowikiem, strumieniem, księżycem i t. p. to nie szkodliwe, a tanie, lecz romans z ludźmi dobry jest dla szarytki, która przysiągłszy na ubóstwo, nic nie posiada... Poczynam się lękać twej sugestji, zwłaszcza, że *medium* jest ograniczone; Henryk naprawdę wziął do serca tę szlachciankę... Zawszeż to Henryk, moje dziecko... źle mu nie życzę, a mam wątpliwość, czy ona go zechce; chłopiec tedy może się skompromitować.

— A czy zechce Zapolska, na przykład: von Kramsta? zapytała nagle.

— Ba, czemu nie, gdyby on...

— No, to bądź pewny, że on ją chce.

— Czy podobna? von Kramst, powiadasz?... ale nie! — chyba, że nie wiesz kto jest von Kramst?... von Kramst potentat, arcy-nabab; liczą go na czterdzieści milionów rubli gotówki. prócz różnorodnych posiadłości w różnych krajach; to najbogatszy człowiek w całej Kurlandji, ja przy nim jestem prawie muchą, pojmujesz? Von Kramst, syn najambitniejszego pod słońcem ojca, któremu księżniczka krwi, dla syna,

jest bagatelą. Młody von Kramst to nie młodzieniaszek, lecz wytrawna głowa, droży się więc ze swą osobą. Słuchaj, Irenko! po przybyciu jego w te strony, zdawało mi się, że ty, najpiękniejsza z najpiękniejszych, inteligentna, ty, czarodziejka, jak żadna... no, zdawało mi się, że von Kramst, to partja dla ciebie, partja już twoja. Ale w tych dniach dostałem odpowiedź na mój list: piszą mi, że von Kramst wzgardził ręką księżniczki spokrewnionej z najwyższą arystokracją niemiecką, mimo, że ojciec życzył sobie tego marjażu; piszą mi o tym rajskim ptaku tyle różnych rzeczy, iż zrozumiałem, że to interes nad nasze siły, a cóż dopiero mówić o siłach twej Zapolskiej? *Tu divagues, mon bijou!*

— A jednak, gdyby nie Zapolska, ta partja byłaby moja.

Bankier przetarł oczy i przyglądał się córce. Był znawcą aiewiczich wdzięków, Irena wydała mu się denerwująco piękną

z tą zuchwałą pewnością siebie; a jednak potrzaskał niedowierzająco głową.

— Von Kramst znał w Paryżu legendowej urody kobiety — odrzekł.

— Znał kobiety, ale nie kobietę, którą zaślubić trzeba, żeby ją mieć na zawsze.

Goldwein zrozumiał doniosłość zepsucia, w tem pojmowaniu kwintesencji kokieteryjnej, lecz go wcale nie raził cynizm Ireny; to, co mówiła córka, brał za szczerść dziecka względem ojca.

— Ty jesteś nieporównaną! — zawołał z uwielbieniem — pojąć nie mogę, w czem ta Zapolska może ci szkodzić?

— Inną jest, niż wszystkie, które dotąd znał.

— *C'est sa marotte d'un jour...* — zrobił uwagę bankier.

— *Finie par le mariage* — dokończyła.

— Bądźże ty jeszcze inną, kiedy go można złapać na oryginalność.

Teatr.

— Będę — odrzekła — ale pierwaj trzeba usunąć z drogi Zapolską.

— Wydając ją za Henryka? Nie miałyby chyba oczu, gdyby przełożyła Henryka nad von Kramsta.

— Daj mi, ojcze, *carte blanche* do zajęcia się tym interesem, a zobaczysz, że musi przełożyć Goldweina nad tego arcy-nababa.

— Dam ci wszystko, czego zapragniesz... Von Kramst wart trudu, ale wątpię, czy to się udać może.

— Trzymam cię więc za słowo, drogi, nieporównany ojcze! A więc dasz mi najpierw dwa czekki *in blanco* do twego kantoru.

— Tylko tyle?

— Dasz mi swą pomoc w zawiadomieniu starego von Kramsta o umizgach syna. Rzecz naturalna, stary powinien wiedzieć czystą jak kryształ prawdę, w tym sensie: *primo*: panna Zapolska jest nadziemskiej piękności i nadziemskiej cnoty; *secundo*: jest rozumną, jest bardzo... ludzionską, chłoponistką... Nawiasowo proszę cię, ojcze, o wybaczenie mi, że użyłyłam aż dwóch neologizmów; wszakże na ich znaczeniu nie pomylił się?

— Cóż dalej?

— Dalej, *tertio*: najważniejsze, najpodstawniejsze, najhambniejsze, najniebezpieczniejsze... a więc *tertio*: panna Zapolska jest polką... Aha! złapałam cię ojcze, zaciekawiszy pana finansistę, moją taktyką dyplomatyczną. Nie będę cię męczyła, narzucaniem ci rozwiązania samemu zagadki, wypowiadam się zaraz z mych czynów szczerze, jak się spowiada z grzechów katolik przed śmiercią. Otóż, drogi, idealnie dobry mój ojcze, gdy ty krzątałeś się dla zebrania wiadomości o stanie majątkowym i o ambicjach von Kramstów, ja ze swej strony, zakrzętałam się około powzięcia języka, do jakiej odmiany zaliczają się, nie rajskie ptaki, ale te dwunożne zwierzęta, obaj von Kramstowie? Dowiedziałam się tedy, co następuje: — *primo*: stary von Kramst jest po uszy Niemcem, a z uszami Prusakiem. *Secundo*: ten sam stary przepisał już prawie cały swój majątek na syna, bo ślepo wierzy w swego jedynaka, a kocha go, kto wie, czy nie więcej od swego Prusactwa. *Tertio*: najważniejsze, najpodstawniejsze, najniebezpieczniejsze, najjadliwsze, najbardziej piorunujące... a więc *tertio*: ten sam stary von Kramst nienawidzi, nie cierpi, nie znosi... kogo... Polaków... Ambitnym jest, lecz nie będzie zmuszał syna, chociażby nawet szło o jakąś z monarszego rodu księżniczkę; z tem wszystkiem na polkę nie zgodzi się nigdy; w ostatnim razie przyjąłby może za synową... *lachons le mot!*... nawet żydówkę, zwłaszcza, że to *idée native* Pruska... Postawiony zatem, z nożem na gardle w obec polki, stanie się bezwzględnie sprzymierzeńcem firmy Goldwein... Cóż ty na to, ojcze?

— Zkądżeś przyszła do świadomości tych drobiazgowych szczegółów o starym von Kramście?

— Najpierw, nie są to drobiazgowo szczegóły, kiedy mogą służyć za oś konfliktu, któremu nadany ruch, życie; powtóre, świadomość moja tych właściwości cudzej natury, dosięga nietylko starego, lecz i młodego von Kramsta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Antorowie największych talentów potknąć się mogą, a cóż dopiero Wilbrandt, który, jakkolwiek zajmuje bardzo wybitne stanowisko w niemieckiej literaturze, jednak taką znowu znakomitością literacką w światowym znaczeniu, nie jest.

Córka Fabrycjusza, trzyaktowy dramat Wilbrandta, o wystawieniu którego w zeszłym numerze wspominaliśmy, jest utworem słabym, pociągniętym farbą melodramatyczną, która w ostatnim akcie, gdy się rzecz dzieje w sądzie, występuje aż do okliwosci. Akt pierwszy, zapowiada, wprawdzie, coś niezwykłego i wprowadza w atmosferę, istotnie, dramatyczną o rysach głębszych, ale zaraz spotkanie się córki z matką, które się nigdy w życiu nie widziały, a natychmiast się poznały, jest sytuacją naciągniętą, a gdy w drugim akcie, rzecz się dzieje w ogrodzie w nocy, autor, jakby w pęcherz nadał całą gromadę efektów scenicznych i uderzwszy pięścią, zawiódł się, bo pęcherz nie pękł z hukiem (musiała tam być niejedna dziurka), to mu już nie nie pozostało, jak w następnym akcie rzucić się w objęcia najwykleszszego melodramatu, w którym, ostatecznie, i to jeszcze stwierdzonem być mogło, że na to, aby uwolnić podsądnego, nie potrzeba było przenikliwości sędziego śledczego, bo by to zrobił pierwszy lepszy praktykant policyjny...

Dramat ten ma wszakże jedną bardzo dużą zaletę: kończy się wczesnie, tak, że drugie jego przedstawienie zaraz po godzinie dziewiątej już się skończyło w obec nielicznej publiczności.

Pani Nowakowska była tą śpiewaczką, która wepchnęła męża do kryminału i porzuciła córkę. Właściwie powiedziawszy, tak znów bardzo wiele nie miał co robić w tej roli piękny talent p. Nowakowskiej, ale, jednak, wszystko, co tylko można było i, co powinno było być zrobione, utalentowana artystka uczyniła. To samo można powiedzieć o pani Stachowicz, która grała córkę, niegdyś przez matkę porzuconą, a dziś odtrącającą matkę z dodatkiem, że pani Stachowicz w grę swoją włożyła bardzo wiele sympatycznej miękkości i ciepła rodzinnego.

Tytułową rolę Fabrycjusza grał, istotnie, świetnie i wybornie był ucharakteryzowany p. Zboiński. Ten Fabrycjusz siedział dwadzieścia pięć lat w więzieniu i byłby znowu powędrował skąd przyszedł, bo nawet potępił go znaleziony medalion wysokiej wartości, (zapełnie, jak w starym romansie francuskim), ale pomimo fatalnego zbiegu okoliczności, którym autor usiłował nadać charakter grozy tragicznej, w rezultacie, zlitował się nad publicznością i wynagradzając ją za to, że nie umiał wzruszyć prawdziwymi sytuacjami dramatycznymi, rozweselił nakończon rzucając aż dwie Numy w objęcia dwóch Pompiljuszów... Jednym, naturalnie, Pompiljuszem był Fabrycjusz, który z gustem zapewne, przeszedł się z więzienia do ciepłego i rozkosznego bnduaru swojej byłej i nawróconej żony, drugim Rolf, opiekun więźniów, człowiek dobroczynny, którego p. Zawadzki pojął dobrze i grał z bardzo sympatyczną, męską świeżością. Starą jakąś służącą, niebardzo potrzebną w dramacie, grała wybornie pani Gostyńska; pijaka lokaja, grał z humorem i właściwą mu werwą artystyczną pan Dębicki. Poważnym sędzią śledczym był p. Szobert, a pozostałe jeszcze małe rolki, bardzo starannie były wykonane przez panie: Urbanowicz, Piasecką itd.

„Szedł dziad po desce — powiedzieć wam jeszcze?” „No więc szedł dziad po desce — powiedzieć wam jeszcze?”

Tak ciągle zapytywał się publiczności pan Dąbrowski, autor przedstawionej w poniedziałek jednoaktówki p. t. *Kłopoty dziadunia*. Po raz pierwszy spotykamy się z tym autorem, który, zdaje się, jest kongresowakiem, bo z tamtejszych stosunków materiał bierze. Nie można powiedzieć, aby obrazek *Kłopoty dziadunia*, nie miał pewnej wartości — przeciwnie, jest w nim, nietylko pewna świeżość pomysłu, lecz dość zręczny zmysł obserwacyjny i początkujący, ale dosyć śmiały i nie bez humoru rysunek w kreśleniu postaci. —

Z tem wszystkiem niewprawna ręka co chwila strzyże palcami, rozwija z kłębka i związa znowu na kłębek nitki barwne, prostej zresztą intrygi. Autor, widocznie sam się delectuje tem, co mówi i kilkakrotnie powtarza: „szedł chłop po desce — powiedzieć wam jeszcze?”

Obrazek ten dał sposobność panu Zboińskiemu do utworzenia wybornego, typowego dziadunia, o rysach swojskich, dosadnych, charakterystycznych, a tak dla nas sympatycznych. Jakiegoś głupiego sędziego, grał p. Piasecki bardzo dobrze i okazał sporą dozę naturalnego komizmu. — Z werwą artystyczną odegrał p. Hierowski rolę amanta; dobrym, jak zwykle komicznym sługą był p. Dębicki.

Role żeńskie w *Kłopotach dziadunia* są bardzo niewdzięczne i małe. Amantkę odegrała pani Kwiecińska ze swobodą i wdziękiem — przyjaciółkę jej, która powinna być wesołą i dowcipną, grała panna Szymańska i robiła co mogła, a już wiadomo z „Pięknej Heleny”, że, jak się robi wszystko, co można, a nie można, no, to... nie można...

O występie panny Czosnowskiej w *Pięknej Helenie* w tytułowej roli, do tego, cośmy poprzednio powiedzieli o p. Cz., nie więcej dodać nie możemy, chyba to, że skoro się jest piękną Klementyną, można być i piękną Heleną — no, i to jeszcze, że odnośnie do tego, jak była dawniej, w ogóle, przedstawiana *Piękna Helena* na lwowskiej scenie, ma słuszność Agamemnon utrzymując, że Grecja znikczemniała...

Stary *Skąpiec* Molier'a przedstawiony w ubiegłą środę na skarbkowskiej scenie, nie nastrecza nam nic nowego do napisania. Po większej części, wszystko w nim tak, jak było — nawet nie się pochyliło i p. Fiszer, tytułową rolę, odegrał tak, jak dawniej...

Nareszcie p. Mierzwiński *raczył*, śpiewać na swoim własnym koncercie w sali lwowskiego „Sokoła”, *raczył* schować do kieszeni przeszło 2500 reńskich i *raczył* drapać do Kijowa... Zdaje się, że się coś popsuło w królestwie, a właściwie, w gardle tego „króla tenorów”, bo głos już nie ten, co dawniej... Trudno i „król tenorów” musi w końcu zaśpiewać Tadeusza — szczęśliwy, gdy śpiewać może siedząc na złocie... Mierzwiński, podobno, przygotował sobie takie siedzenie...

Telegramy »Iskry«.

Berlin. Książę Bismarck z powodu nieomyślnych dla rządu wyborów, znowu rozwiąże parlament, a jak wybory wypadną tak samo — to rozwiąże cesarstwo niemieckie i ogłosi Rzeczpospolitą Pruską, w której będzie drugim prezydentem, a obecny cesarz pierwszym.

Paryż. Pani Śnieżko-Zapolska bawiąca tu od pewnego czasu, przetłumaczyła „Kaszkę” na francuski język i ofiarowała ją w ładnej oprawie prezydentowi Carnotowi, który zapewnił autorkę, że zawsze do Kasiek polskich czuł predylekcję.

Warszawa. Pan Frenkiel komik, umyślnie najął mieszkanie w tym samym domu, gdzie mieszkał i umarł Żółkowski, aby warszawskiej publiczności ułatwić zapomnienie o umarłym, a pamiętanie o żywym...

Poznań. Magistrat tutejszy zniżył cenę gazu o 50% dla teatru polskiego. Zapewniają, że się teraz dokładnie oświecą tutejsze talenta aktorskie.

Moskwa. Ponieważ tutejszy, generał-gubernator pozwolił grać w karty po klubach tylko w te gry, które są przez władzę dozwolone, wysłała szlachta rozpaczliwy adres do cara, w którym jest powiedziane, że chyba już zaczną grać w politykę, bo beczynnie siedzieć nie może.

Paryż. Carnot i wszyscy ministrowie zamówili sobie z Tuły samowary, które uroczyście do Paryża sprowadzone będą. Deroulède zaczął pić kwas rosyjski i dostał cholery.

Sofja. Panica zeznał, że chciał Moskali wziąć na kawał, bo, gdyby mu się udało zamach, byłby sam ogłosił się księciem panującym w Bułgarii.

Drobnostki humorystyczne.

Dzisiaj...
Ojciec. Jak ci się podobało wczorajsze zebranie u profesora.
Syn (gimnazjalista). Tak — dosyć — tylko szkoda, że kobiet wcale nie było...

Nareszcie.
 — A zatem żenię się — wszystko już ułożone, zrobione — wszystko...
 — Nie ci nie pozostaje, tylko jeszcze jedna rzecz.
 — Co takiego?...
 — Poszukaj sobie zawczasu kochanki

Na ulicy.
 — Jak się masz?
 — Znadto dobrze.
 — Jakto znadto?
 — Tak mówią moi spadkobiercy.

W sądzie.
 — Obwiniiony, widziano cię w restauracji, z osobą mającą bardzo złą opinię — co masz na to powiedzieć?...
 — Proszę pana sędziego — mnie chodziło, aby restauracja miała dobrą opinię, ale kto za mnie w niej płaci, to mnie nie nie obchodzi.

W podróży.
 — Taka jakaś pusta okolica, ani drzew, ani krzaków — nie zielonego, na czemby się oko zatrzymać mogło.
 — Poczekaj, napijemy się piółonówki, to ci się zaraz zazieleni.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Autorowi „Już nie nie wierzę“ Nie będziemy tego drukować. Przedmiot oklepny i tylko wytworna, albo dowcipna forma mogłaby go ożywić.

Wny Smoliński w Grands Rapide (Ameryka). Cztery dolary za rok 1889 otrzymaliśmy — należy nam się jeszcze za kwartał roku bieżącego jeden dolar. Żądany brakujący dodatek z numerem posyłały z r. 1888 i z r. 1889, bo trudno wyrozumieć, co pan żąda. Każdy brakujący numer zawsze na żądanie wysłamy, chociaż najregularniej wszystko w swoim czasie jest ekspedjowane.

Wny Gruszczyński w Excelsior (Ameryka). — Dwa dolary otrzymaliśmy. Prenumerata pańska na „Gońca“ i „Iskrę“ zapłacona do 1. Maja 1890 r.

Wny ks. Kozłowski w Manisee (Ameryka). — Dwa dolary otrzymaliśmy. Prenumerata zapłacona po dzień 1 kwietnia 1890 r. List objaśniający wysłaliśmy osobno.

N a d e s ł a n e.

Pierwsza galicyjska parowa fabryka apretowania i blichowania, Ferdynanda Stambergera w Andrychowie, urządzona podług wszelkich nowoczesnych wymagań technicznych, oraz na wielką skalę urządzona farbiarnia, która przyjmuje farbowanie wełny, przedzy, materje wełniane, sukna, korty, materje jedwabne, płótna, na których drukuje desenie kolorowe, oraz przyjmuje płótna do blichowania i apretowania po cenach bardzo umiarkowanych. Zakład ten śmiało polecić można interesowanym, gdyż pod każdym względem odpowiada wszelkim wymaganiom.
4997 6-1

Cukiernia Adolfa Isseppi w Wadowicach, poleca każdego czasu najlepsze cukry, świeże ciasta, likiery, różnorodne wódki krajowe i zagraniczne, wina, koniak kuracyjny i t. p.
5001 3-1

Na handel korzenny **Antoniego Danilewicz w Jaśle** zwraca się uwagę Szanownej Publiczności. Powyższy handel zaopatrzony jest w najlepsze towary korzenne, rozmaitego rodzaju wina, wódki, koniaki i t. p. przy handlu znajduje się *doskonała restauracja z bilardem*, pod zarządkiem właściciela handlu, w restauracji podawane są potrawy czyste i smacznie przyrządzane, oraz wszelkie napoje, a ceny, jak najniższe.
5002 4-1

Hotel pod „Czarnym Orłem“ Gustawa Fröhlicha w Białej, istniejący od lat 10, urządzony z wszelkimi wygodami i komfortem, służba uprzejma, ceny zaś bardzo umiarkowane. Przy tej sposobności nadmieniam, że w hotelu moim znajduje się znakomita restauracja z bilardem, która zaopatrzona jest w najlepsze napoje, a jedzenie przyrządzane smacznie i zdrowo, przytem bardzo umiarkowane ceny. Staraniem mojem jest, aby goście w moim hotelu i restauracji byli dobrze obsłużeni, i abym nadal zasłużył sobie na ich uznanie.
4998 8-1 Z poważaniem G. Fröhlich.

Emil Schirn w Białej, poleca swoją od 30 lat istniejącą i najlepiej renomowaną fabrykę apretowania, w której wszelkie roboty wykonują się najsumienniejszym, rychło i po cenach najniższych.
4999 16-1

Samuel Bincer w Andrychowie — poleca się Szanownej Publiczności z swoją fabryką farbiarską, w której przyjmuje wszelkie materje do farbowania różnokolorowo, w sztukach fabrycznych i częściowo, po cenach najumiarkowańszych.
5000 4-1

Adwokat (4985-3-3)

Dr. Ignacy Kleczeński

otworzył biuro we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej 1. 12. I. piętro.

Hotel Polakiewicza w Samborze — urządzony z wielkimi wygodami, wzorową czystością i elegancją, że tylko w większych miastach z podobnego rodzaju hotelami, jak Polakiewicza w Samborze spotkać się można. Hotel ten od dawna pozyskał niepodzielne uznanie, ale dla podróżujących z dalszych stron, pożyteczną będzie powyższa wiadomość, że w tymże hotelu znajduje się wyborna restauracja, pod zarządkiem pana Polakiewicza, który na każdym kroku stara się, aby zadowolić swoich gości.
5005 1-2

Z Grybowa donoszą, że p. Paszek w tamtejszym browarze wyrabia doskonałe piwo, które niezmiernie chwala w całej okolicy, na co też w zupełności zasługuje, bo jest smaczne i zdrowe. Pan Paszek z przykłądną troskliwością i znanstwem fachowem prowadzi ten browar bez wątpienia mogący się zaliczyć do pierwszorzędných tego rodzaju zakładów. Pannje tam ład, czystość wzorowa i obfitość w magazynach, tak samego wystalego piwa, jak i materjałów potrzebnych do jego fabrykacji. Nie więc dziwnego, że piwo to posiada ogólne uznanie w całej okolicy.
5007 6-1

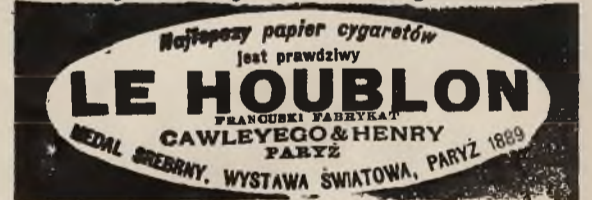
Na ogłoszenie farbiarni i apretowni **F. Lenskiego w Białej** zwraca się bliższą uwagę P. T. Publiczności.
5008-8-1.

Pierwsza w Galicji krajowa Fabryka BRACI KAMSLER

w Podgórzu pod Krakowem.

Na ogłoszenie tej fabryki zwraca się szczególną uwagę P. T. rolników, architektów, inżynierów, fabrykantów, majstrów, rzemieślników i wszelkiego rodzaju przemysłowców. Jest to **najobfitsze, najlepsze i najtańsze** źródło zaopatrzenia się w potrzebne artykuły, wyrabiane z **doskonałego materiału i nadzwyczaj trwale.**
4962 24-6

We wszystkich trafikach i składach galanteryjnych.



Skład generalny: OTTO KANITZ & CO., WIENIEN.

Praktykant

znajdzie umieszczenie w cukierni **Z. Majewskiego w Nowym Sączu.** (4994 2-1)

Tadeusz Ritter

w Nowym Sączu

poleca swój **handel towarów korzennych, delikatesów,** rumu, koniaku, win węgierskich, austriackich i zagranicznych.

Zamówienia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą. 5006 2-1

Istniejąca od lat 40

cukiernia

Cilli Kassler w Andrychowie,

poleca w wielkim wyborze codziennie świeże i najlepsze ciasta, oraz cukry deserowe, czekoladowe, herbaciane i karmelki. — Utrzymuje również na składzie prawdziwy koniak kuracyjny, likiery i wszelkie wódki krajowe i zagraniczne, oraz wielki wybór pięknych ciastek, pianek i **baranków** do ubierania ciast po cenach bardzo umiarkowanych. — Zamówienia z prowincji uskuteczniamsz szybko i sumiennie.

Dziękując Szanownej Publiczności za dotychczasowe łaskawe względy, polecam się nadal pamięci.

(4993 3-1)

Z poważaniem **Cilli Kassler.**

Bogusław Steinhaus

w Jaśle,

poleca swój bogato zaopatrzony handel we wszelkiego rodzaju towary korzenne, delikatesy, rumy, koniaki, wódki, rozolisy, wina krajowe i zagraniczne.

Przedewszystkiem polecam **znakomite wina z własnych piwnic winnych w S. A. Ujhely na Węgrzech.** (5003-4-1)

Zamówienia uskuteczniamsz odwrotną pocztą. Ceny bardzo umiarkowane, za doborowe towary ręczy się.

Z poważaniem

B. Steinhaus, kupiec w Jaśle.

Franz Lenski w Białej

poleca swoją na wielką skalę urządzoną **farbiarnię i apretownię** sukna i wszelkich wyrobów wełnianych i płóciennych. Farbuje wełnę, sukna, materje jedwabne, trykoty w kolorach czarnym, popielatym, brunatnym, niebieskim i t. d., oraz szewioty farbuje różnokolorowo i w kraty w kolorach modnych, materje na deszczochrony, oraz futra, materje kangarnowe, frenzle, hafty i inne towary modne, w całym sztuka fabrycznie i częściowo po cenach bardzo umiarkowanych i w jak najkrótszym czasie.
4996 16-1

H. Ochmann

Dom agencyjny i komisowy

protokołowana firma

Krosno i Gorlice (w Galicji)

zastępca

Jana Schenka w Messendorfie, Ed. Hasenoerla w Wiedniu, Georg v. Giesche's Erben w Wrocławiu.

Skład Dusseldorfskich rnr wiertniczych, rnr gazowych, łączników, Messendorfskich narzędzi wiertniczych kanadyjskiego systemu, patentowanych aparatów wiertniczych systemu Pauka, maszyn parowych i kotłów parowych, pasów skórzanych, parcianych i gumowych, narzędzi kowalskich, maszyn pomocniczych, blach żelaznych, pomp, sznajdów, materiałów do dychtowania. Sprzedaż węgi kamiennych i drzewianych, kwasu siarczanego, natronu, sody, patentowanych żelaznych beczek (elektrycznie szwajseowanych) etc.

Zamówienia na kotły naftowe do dystylowania, węże do chłodzenia (chłodniki), rezerwoary, agitatory, kadzie browarniane, aparaty gorzelniarne, rury blaszane etc. zostaną szybko sporządzone. — Przyjmuje się do naprawy kotły i maszyny wszelkiego rodzaju. Wyjaśnienia odnoszące się do przemysłu naftowego będą na żądanie z całą gotowością najstaranniej udzielane.
4992-8-1.

Uwiedomienie.

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności,

że z dniem 15. Stycznia b. r.

otworzyłem

elegancką i z wszelkim komfortem urządzoną

RESTAURACJE

w Sanoku

(w domu Wgo pana Wiktora),

w której znajduje się

doskonały bilard

najnowszej konstrukcji

i gdzie dostać można

smacznych i doborowych potraw,

zimnych i gorących przekąsek, po cenach umiarkowanych. kawy, herbaty, **win** austriackich i węgierskich, różnych **wódek**, jakoteż **PIWA** zarszyńskiego i pilznenskiego.

Polecając się łaskawym względem Sz. P. T. Publiczności, kreślę się

4991 3-1 z głębokim szacunkiem

ARNOLD SCHMAL.

„Concordia“

Pierwszy lwowski zakład pogrzebowy
F. Opuchlak i Syn
we Lwowie
plac Kapitulny liczba 3.
Telefon Nr. 79 i 80.

urządza pogrzeby poczynając od najskromniejszych, do najwspanialszych, dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennoscia, jak najobszerniejsze zlecenia, uchyla wszelkie trudy pozostałej rodzinie.

Wszelkie przybory pogrzebowe, są zawsze w jak największym wyborze na składzie.

Główny skład **trumien kruszcowych** hermetycznych (co do jakości i wytrzymałości niezrównane).

Trumny drewniane dębowo politurowane, imitacje metalowych, obite aksamitem i aksamitem, materace do trumien, poduszki i kapy atlasowe, adamaszkowe i satynowe, mułowe, organtywne itp.

Skład komisowy wieńców grobowych: metalowe z porcelanowymi kwiatami, z suchych i robionych kwiatów, w bogatym wyborze — również **szarfy i wstęgi do wieńców**, jedwabne atlasowe i morowe z napisami, lub bez tychże. **Wieńce** z żywych kwiatów wykonuje bez różnicy pory roku, jak najspieszniej.

Zakład pogrzebowy „**Concordia**“ urządza także kompletne pogrzeby na prowincji, wszelkie zamówienia z prowincji bez różnicy czasu (we dnie, czy w nocy) wykonuje bezzwłocznie.

Na żądanie służba w hiszpańskich strojach. — Dla dzieci karawan i służba w liberji niebieskiej.
Z powodu zmniejszenia kosztów utrzymania, ceny znacznie niższe, niż przedtem.

„Concordia“ we Lwowie.
4986—3—2.

Biuro Dzienników we Lwowie

ulica Karola Ludwika.

Przyjmuje prenumeratę na **wszystkie pisma krajowe i zagraniczne po cenach redakcyjnych — również i ogłoszenia.** Pojedyncza sprzedaż wszelkich pism periodycznych. Wszelkie zlecenia załatwia **Biuro dzienników** akuratanie i szybko. 4969 st.—4.

ANTONI ROZMANIT KRAKÓW.

**Fabryka parowa
Cykorji, Surogatów kawy
i kawy figowej**

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufadkach).

Surogat Kawy w szklankach.

Kawę śrutową francuską Rozmanita.

Cykorję krakowską gorzką.

Kawę figową.

Cykorjową Kawę perłową.

Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 4788-st. 9

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produktu zagraniczne, żywią niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwym poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnymi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Wojna Europejska

najnowsza gra towarzyska do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych handlach. *Cena 1 zlr.* (4942-16-7).

Ogłoszenie.

Mamy zaszczyt niniejszem zawiadomić, iż nasza

Odlewnia żelaza i metali w Podgórzu

wykonuje wszystkie odlewy w zakresie handlowy, budowlany i maszynowy wchodzące i możemy wskutek racjonalnego i postępowego urządzenia takowe **w jak najkrótszym czasie i po najniższych cenach** uskutecznić.

Wszelkie zamówienia upraszamy nadsyłać do naszego biura pod adresem: 4944-24-6.

Bracia Kamsler w Krakowie

ulica św. Gertrudy, liczba 19.



Poleca
SWOJE
WYROBY,
jakoteż
wszelkie
materjały
budowlane.

4884st.—9

Galicyjski Bank Kredytowy.

SIEDMNASTE

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

Akcjonariuszów Galicyjskiego Banku Kredytowego

odbędzie się dnia 2. kwietnia 1890 o godzinie 12. w południe we własnym gmachu we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej 1. 3.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie z czynności i przedłożenie rachunków za rok 1889.
2. Sprawozdanie wydziału rewizyjnego.
3. Uchwała względem podziału czystego zysku.
4. Wybór dwóch członków Rady zawiadowczej (§. 14. statutu).
5. Wybór wydziału rewizyjnego na rok 1890.

Panowie P. T. Akcjonariusze, mający zamiar wziąć udział w tem Zgromadzeniu, zechcą stosownie do §§. 34 i 36 statutu Banku swoje akcje wraz z bieżącymi kuponami złożyć najpóźniej do 18. marca 1890 r., w kasie głównej Banku we Lwowie, lub też w Banku Anglo-austrijackim w Wiedniu, gdzie otrzymają karty legitymacyjne, uprawniające do wstępu na rzeczony Walne Zgromadzenie.

Lwów dnia 28. lutego 1890.

(Przedruk nie będzie opłacony). 4989 1—1

Rada zawiadowcza.